Nr 326. Kraków, czwartek 24 listopada 1904 Rocznik XIII.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.
Prenumerata wynosi miesięcznie:
z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Zagranicą kwartalnie 7 mk., 10 fr.
Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.
Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Pomocnicy katów.

Do kul żandarmskich, do brutalnej pięści caratu przyłączyły się pociski sykofantów, nikczemnie rzucane z za bezpiecznego płotu cenzury rosyjskiej.

Ludwik Boerne opowiada w swoich listach paryskich, że, gdy rząd francuski aresztował saint-simonistów, cała prasa francuska, wrogo względem nich usposobiona, stanęła odrazu w ich obronie. „Figaro“ zwłaszcza, który codziennie kłuł ich niemiłosiernie swemi jadowitemi szpilkami, nazajutrz po aresztowaniu saint-simonistów oświadczył w szlachetny i wzruszający sposób, że odtąd ani słowa przeciw nim nie napisze, a całe swe szyderstwo skieruje przeciw brutalnemu gwałtowi. Organ protestantów, który zawsze z wielką energią zwalczał religijne nauki saint-simonistów, ogłosił również zaraz następnego rana, że zaprzestaje tej wojny i broń swą zwróci teraz jedynie przeciw rządowi. Pewien uczony, który już miał gotową do druku książkę przeciw saint-simonizmowi, oświadczył publicznie, że w takich warunkach książki tej nie opublikuje.

Czyż to wszystko nie jest zupełnie tak samo, jak u nas? I u nas, ilekroć carat podnosi swą barbarzyńską pięść przeciw jakiejś idei lub partyi — powstają natychmiast rycerscy Polacy w obronie uciśnionych i słabych...

Czyż nie tak?

Czytajcie obecnie ugodowe pisma warszawskie! Czytajcie „Kuryera polskiego“ i „Słowo“, a zobaczycie, do jakiego bezmiaru podłości doszli „nasi, polscy“, szlacheccy fabrykanci „opinii“.

Mało, że kule żandarmskie zrosiły bruk Warszawy krwią ludu polskiego, mało, że setki osób uwięzili carscy żandarmi — na dobitek jeszcze „Kuryer polski“ i „Słowo“ kałem oszczerstwa obrzucają ofiary! Czy wyobrażacie sobie większą podłość, jak pisać pod ochronnemi skrzydłami cenzury i żandarmów przeciw tym, którzy bronić się nie mogą? Bo przecież ta cenzura moskiewska, która pozwala ugodowcom wypisywać kalumnie przeciw socyalistom polskim, która sama nawet inspiruje tych dobrowolnych pomocników żandarmskich, nie pozwoli postępowej prasie warszawskiej ani jednem słowem odpowiedzieć na te wstrętne napaści, stanąć w obronie zbezczeszczonych.

Pod ochroną cenzury rzucają tedy ugodowcy warszawscy oszczerstwa na polską partyę socyalistyczną z okazyi ostatniej demonstracyi, łżą świadomie po „Kuryerach polskich“ i „Słowach“, że demonstracye są robotą „wrogów imienia polskiego“.

I taki łajdak Ludwik Straszewicz ma czoło wyleźć przed publiczność polską i pisać: Patrzcie, odezwy, wzywające was do demonstracyj, są anonimowe, nie podpisane żadnem nazwiskiem, podczas gdy ja, Ludwik Straszewicz, podpisuję się pełnem imieniem i nazwiskiem, gdy pomagam żandarmom w ich robocie katowskiej! Patrzcie, jacy niemoralni są ci socyaliści, którzy się nawet nie podpisują na swoich odezwach, a jak moralnym i odważnym jestem ja, Ludwik Straszewicz!

Naturalnie, Straszewicze pragnęliby, by socyaliści warszawscy podali swe pełne nazwiska z dokładnymi adresami — dla użytku żandarmów rosyjskich...

A podłości „Słowa“ i „Kuryera polskiego“ skwapliwie przedrukowywuje „Czas“ krakowski. Stańczycy wszystkich trzech zaborów prześcigają się w nikczemności.

Kommilitony w rozterce.

Wczoraj właśnie wspominaliśmy o odezwie „Ligi narodowej“; było do przewidzenia, że ton tego elaboratu i wyrażone w nim polityczne poglądy wywołają dysharmonię w małej, a dobranej kompanii konserwatywno-ugodowo-narodowo-demokratycznej. (Ucieszna kombinacya epitetów, która z braterstwa broni „Słowa polskiego“ i „Czasu“ powstała!). Wszak już nadeszły tu wczoraj „Dziennik poznański“, bliski krewniak „Czasu“, na alarm uderzył...

Stało się to, co przewidywaliśmy: — w wieczornym „Czasie“ wtorkowym. Organ stańczyków, który, jak nauczyciel na widok postępów ucznia, zachwycał się „trzeźwością“ i „bystrością“ (czyli łajdactwem) wszechpolaków, dopóki ci z pianą na ustach miotali się przeciw socyalistom, powtarzając ugodowe frazesy, nagle doznał niemiłego zdumienia... Czyżby ci trzeźwi podlegli jakiemuś bzikowi? Piszą o przyczynianiu się do dezorganizowania caratu, o sojuszu z rosyjską opozycyą... Bredzą, jak w gorączce... „Czas“-lekarz konstatuje zmianę języka, jakieś inne tchnienie — słowem, chorobę. „Odezwę „Ligi narodowej“ — stwierdza w swym protokole — oceniać należy z tem uczuciem, które się ma dla chorych, nie rokujących wyzdrowienia. Ta sama mania wielkości, która kazała „Lidze“ przemawiać od narodu i do narodu, objawia się naturalnie i w ostatnim jej komunikacie“... A dalej: „Chorzy jednak mogą być i bywają szkodliwi, a społeczeństwo musi się przed nimi bronić. Nie wierzymy we wpływ „Ligi narodowej“; mieliśmy już nieraz sposobność przekonać się, ile przechwałek mieszczą jej proklamacye. Z enuncyacyj tych kują jednak broń przeciwko nam gdzieindziej“. „Czas“ nie idzie jednak tak daleko (mianowicie w kierunku łotrowskich insynuacyj) jak „Słowo polskie“, gdy o nas chodziło, i nie powiada, jakoby „Liga narodowa“ na jurgielcie angielskim i japońskim się znajdowała... Nie umie jednak zoryentować się w tym zamęcie, który wszechpolacy w chwili obecnej stworzyli, i stara się „Ligę“ pohamować „Słowem polskiem“!

„Zwolennikom „Ligi narodowej“ — pisze — przypominamy opinię niepodejrzanego chyba organu „Słowa polskiego“ o ostatnich rozruchach w Warszawie. W chwili, gdy będą mieli ochotę przyczynić się do dezorganizacyi życia państwowego w Rosyi, niech się zapytają własnego sumienia: dla kogo pracują?“.

Tymczasem w tej samej chwili, kiedy organ stańczyków apelował do „trzeźwego“ „Słowa polskiego“ przeciwko „chorej“ „Lidze“ — druh jego lwowski drukował na czele numeru odezwę swej przełożonej instancyi... „Ligi“.

Pocieszyć możemy „Czas“, że u menerów wszechpolskich nikt nie znajdzie konsekwentnego postępowania — nawet w podłości. Nazwaliśmy ich wczoraj błaznami politycznymi — ten epitet więcej wyjaśnia, niż takie lub owakie ich polityczne „credo“.

A propos: P. Studnicki, którego „Słowo polskie“ stale ogłaszało za najwybitniejszego polityka, w „votum separatum“ zwraca się w temże piśmie przeciwko jego artykułom antydemonstracyjnym... Ciekawa rzecz, co za szatkowana kapusta powstaje z tego wszystkiego u pożałowania godnych wszechpolskich czytelników?

Skutki wojny.

Położenie ekonomiczne w Królestwie Polskiem.

Wypadki, zaszłe w Warszawie, stają się jeszcze bardziej zrozumiałe, jeśli rozpatrzy się je na tle warunków ekonomicznych, panujących obecnie w Królestwie. Jaskrawych dowodów nędzy robotniczej dostarcza źródło tak bezstronne, jak przedstawiony w tej właśnie sprawie generał-gubernatorowi warszawskiemu raport urzędowy „Towarzystwa dla popierania przemysłu i handlu“. Raport ten wskazuje, że źródło nędzy obecnej w Królestwie, obok klęsk żywiołych, jakie nawiedziły je w tym i zeszłym roku, leży przedewszystkiem w wojnie na dalekim Wschodzie, która spotęgowała istniejący już przedtem zastój w przemyśle metalowym i zachwiała wszystkiemi wogóle gałęźmi przemysłu i handlu.

W Warszawie w drobnym przemyśle, o ile sądzić można z danych, dostarczonych przez cechy, bezrobocie dochodzi do rozmiarów niebywałych. Tak, na 240 kotlarzy, zapisanych do cechu, jest bez pracy 100; na 500 piekarzy — 300; na 440 bronzowników — 280; na 500 krawców — 300; powroźnicy są bez zajęcia prawie wszyscy; fabrykanci mebli zmniejszyli wytwarzanie do połowy, szewcy do trzech czwartych.

Położenie rzemieślników, nie wpisanych do cechów, t. zn. nie należących do arystokracyi rzemieślniczej, jest jeszcze gorsze. Dane trudniejsze są tu do zebrania, należy przypuszczać jednak, że liczba ogólna nie mających pracy jest tu 10 razy wyższa, aniżeli wśród rzemieślników cechowych. Tak stolarzy cechowych jest bez pracy 300, niecechowych — 3000.

O położeniu rzemieślników żydów można sądzić z zasiłków, udzielanych im od trzech i pół miesięcy przez gminę izraelicką. Tak, gmina wydaje 81 000 funtów chleba tygodniowo; ponieważ zaś każdy dorosły otrzymuje dziennie funt, a dziecko pół funta, można wnioskować stąd, że liczba ogólna otrzymujących ten zasiłek przewyższa liczbę 20 000.

W wielkim przemyśle zastój jest powszechny. W Warszawie już przed dniem 27 czerwca, według sprawozdania inspektora fabrycznego, oddalono z braku pracy 2500 robotników. W gubernii kaliskiej jest bez zajęcia od maja 30.000 tkaczów, w gubernii piotrkowskiej, gdzie istnieje 210 fabryk z 60 000 robotników, wytwarzanie, jak również i długość dnia roboczego, zmniejszone zostały do połowy. W gubernii warszawskiej oddalono 418 robotników z zakładów metalowych, 1469 z zakładów tkackich, 1860 z fabryk obuwia.

Zamykanie zakładów przemysłowych stało się z powodu braku zamówień również koniecznością. W gubernii siedleckiej zamknięto papiernię i hutę szklaną, w gubernii kieleckiej — dwie huty szklane. Pozostałe zakłady zmniejszają wytwarzanie i skracają ilość godzin pracy.

Klasy pracujące pozostają tym sposobem albo bez wszelkich środków do życia, albo ze środkami o wiele zmniejszonymi. Zaczynem rewolucyjnym staje się nie agitacya żydów socyalistów, lub agentów króla pruskiego, ale nędza.

Ksiądz inspektor.

Gorlice, 21 listopada.

W sprawozdaniach rady szkolnej krajowej i corocznych referatach sejmowych, obok pochwał dla obywatelskiej działalności rady szkolnej, czytamy oskarżenie stanu nauczycielskiego o przewrotowe dążenia.

Przypatrzmy się jednak, kto szerzy kulturę, a kto demoralizuje młodzież i niszczy najlepsze chęci. Typowym przykładem będzie tu znany już inspektor gorlickich szkół ludowych, ks. Dutkiewicz. Fałszerstwo wyborcze, system denuncyacyi i szpiclostwa, rozsławiły go już po całym kraju — sprawek jego dochodziła z urzędu rada szkolna, sąd i kon-

„Tkacze“ na scenie lwowskiej.

„Tkacze“, dramat w 5 aktach Gerharda Hauptmanna. Tłomaczył Edmund Libański. (Pierwsze przedstawienie na scenie polskiej we Lwowie dnia 21 listopada b. r.).

„Tkacze“ na scenę polską wydobyte wprawdzie pokiereszowane, ale wydobyte z pazurów cenzury; to zdarzenie warte zaiste głębszej uwagi czytelników. W lutym 1892 r. wystawiono „Tkaczy“ po raz pierwszy w Berlinie, a w marcu zakazano je — tak brzmiał reskrypt: raz na zawsze. Dlaczego? Oto zawsze podejrzliwa i wietrząca zamachy wszechnieomylna c. k. cenzura osądziła, że sztuka jest podburzająca. Tem samem osądzono, że głód, nędza, niezawinione krzywdy nie powinny dojść do wiadomości ogółu... gdyż budząc szlachetne ludzkie uczucia dla biednych wydziedziczonych, oburzenie na niesprawiedliwość, stają się tendencyjne, podburzają i zagrażają uświęconemu ładowi c. k. społeczeństwa. Rozumna i uczciwa część społeczeństwa, ludzie nawet wcale nie postępowi jak np. słynny Virchow, domagali się zniesienia zakazu, stanęli w obronie „Tkaczy“.

Cenzura ustąpiła pod naciskiem opinii i niebawem „Tkaczy“ ujrzano znowu na scenie. Z olbrzymiem powodzeniem grano je w Berlinie zwyż 200 razy, grano w Hamburgu i na większych scenach niemieckich które posiadały dostateczną liczbę wyborowych sił artystycznych. O wiele sroższym był smok cenzuralny w Austryi i o wiele marniejszą również opinia, gdyż przeszło lat **dwanaście**, nim nareszcie dramat ten ukazał się w Wiedniu w 1904 r. Przedtem wystawiano go w Preszburgu, a na przedstawienia te organizowano całe pociągi z Wiednia. W 1903 r. zabroniła c. k. policya w Krakowie nawet odczytania wyjątków utworu (na wykładzie Uniwersytetu ludowego).

Treścią i tłem sztuki to rozruchy tkaczy śląskich, spowodowane wstrząsającą tragedyą głodu, nędzy i mąk całej klasy najemników kapitału. Autor odtwarza te dzieje z głęboką intuicyą wielkiego serca i historycznie wierną prawdą.

Dr Zimmermann, autor dzieła: „Rozwój i upadek tkactwa na Śląsku“, podaje materyał tych dziejów z lat 1840, obrobiony historycznie i społecznie; słaby opis doli tysięcy i tysięcy biednych robotników, czyta się, jak straszną opowieść z piekła... Z każdej karty wyziera sroga nędza, nieludzka krzywda, brutalność fabrykantów, nieudolność i ciemnota rządu niemieckiego, który w odpowiedzi dla gorzkich błagań o ratunek, na ginących z głodu i rozpaczy tkaczy śle... kompanie wojska w obronie wyzyskiwaczów. Taki ostry sąd wydaje i dr Zimmermann, c. k. urzędnik, poddając surowej krytyce postępowanie fabrykantów i zarządzenia władz; a podnieść należy, że książka ta jest źródłem urzędowem, dedykowana konserwatywnemu profesorowi, znanemu ekonomiście tajnemu radcy Schmollerowi.

O pieśni: „Krwawy sąd“, która płomienistą wstęgą buntu wije się przez cały dramat Hauptmanna, pisze dr Zimmermann: „Jest to głośny manifest wszystkich skarg i żalów, które długi czas szły pokryjomu od domu do domu, z wierszy tych bije straszna groźba rozpaczy, nienawiść i tłumiona wściekłość przeciw fabrykantom bogacącym się kosztem głodu tysięcy najemnych „tkaczy domowych“. Zajmująca ta pieśń zawiera obok opisów trosk i nędzy biednych ludzi, oraz przepychu i zbytku z drugiej strony — „zadziwiająco rozumne poglądy i przekonania“.

W dedykacyi dramatu „Tkaczy“ podaje Hauptmann, iż dziad jego był takim tkaczem — w duszy wnuka odżyły z opowiadań ojca te straszne czasy, wielka intuicya wrażliwego serca poety odtwarza te przejmujące, skryte bóle przygnębionych w nędzy biedaków, ich nieśmiałość, rozpaczliwą nadzieję, nadzwyczajną cierpliwość i wiarę... tę tęsknotę za niebem — zrodzoną z bólów ziemi!...

Pamięć doznanych krzywd dziada... przeszła w drugie pokolenie, toteż we wielkim wnuku poecie, tkwi obok pełnej nadziei wiary — głęboki, nieuleczalny smutek duszy... dziedzictwo krwi. Tylko Hauptmann mógł dać światu tak wstrząsający dramat społeczny i tak działać na audytoryum ze sceny.

Dyrektor Burckhardt, obecny na przedstawieniu „Tkaczy“ w Berlinie przed publicznością robotniczą, podaje, iż akt I i II wywołał nadzwyczajne wzruszenie, powszechnym był płacz i łkanie, akt III przyjęto wesoło i oklaskiwano żywo aluzye do policyi, a aktu IV go — scen odwetu nędzarzy — słuchano w grobowem milczeniu.

Jak grano sztukę tę we Lwowie, jak przyjęła ją publiczność?...

Zdawałoby się, że najpierwsza scena polska dołoży wszelkich starań dla godnego wystawienia tego dzieła; zadanie reżyseryi było istotnie trudne, ale sceniczność utworu ułatwia zgranie się wprost żywiołowe.

Tymczasem gdy dla marnych, łatwych w reżyserowaniu sztuk, które i tak przepadają po drugim lub trzecim spektaklu, przeprowadza się niezliczoną ilość prób i ensemblowe ćwiczenia aż do wykończenia — to nie wiadomo, z jakich przyczyn traktowano „Tkaczy“ wprost po macoszemu.

Wystawiono je, rzecby można, wprost bez należytego przygotowania. Nie było ani tego stopniowania napięcia dramatycznego, które od zwykłego stosunku tkaczy do chlebodawców przechodzi coraz gwałtowniej w nienawiść a wkońcu do buntu, niszczenia mienia i walki z wojskiem; a i poszczególni artyści nie trafili w ton właściwy. Pierwszy akt minął bez wrażenia, w drugim wstrząsająca końcowa scena z Jägerem, która w zwyczajnem czytaniu działa nadzwyczajnie, wypadła zupełnie blado; czuło się, że to aktorzy.

Dopiero w dalszym ciągu rozgrzewali się trochę współgrający, akcya jednak zamiast płynąć niepowstrzymanym pędem i porywać, utykała znowu z powodu niewyuczenia się ról przez niektórych aktorów. W akcie trzecim zgubiły się sceny końcowe, a w akcie czwartym reżyserya a może cenzura należycie przerobiła utwór Hauptmanna. Najsilniejsze sceny, gdy wzburzony tłum, wpadłszy do mieszkania Dreissigera, ochłonął na chwilę i następuje refleksya — te chwile tak silnie ludzkie i prawdziwe przemieniono na scenie w furyę niszczenia salonu pp. Dreissigerów. Wydawało się to konsekwencyą napadu; mogło nie razić w sztuce, ale poeta właśnie w tej końcowej scenie chciał okazać to ocknienie biednych ludzi; które swą prawdą uczucia, nastraja widzów zupełnie inaczej; aniżeli

systorz. Ks. Dutkiewicz urzęduje jednak dalej, mimo, iż delegat rady szkolnej, radca Dembowski, przekonał się o nadużyciach wyborczych, mimo, iż sądownie zostało już udowodnionem, że w drugiem głosowaniu otrzymał ks. Świejkowski 62 głosów, a nie 35, jak to ogłosił ks. inspektor.

Zamiast atoli przenieść ks. Dutkiewicza, rada szkolna przeniosła ks. Świejkowskiego do Drohobycza i unieważniła jego wybór na delegata do rady szkolnej okręgowej, motywując swój krok zapatrywan em, że ks. Świejkowski stał się niegodnym być delegatem z powodu rzekomego udania się przez niego w aferze wyborczej ks. Dutkiewicza do prasy krajowej.

Oto przykład obywatelskiej działalności rady szkolnej krajowej. Bobrzyński ustąpił, ale duch jego pokutuje jeszcze w haniebnych, o pomstę wołających zarządzeniach rady, w haniebnym systemie tępienia wszystkiego, co tchnie tylko żądzą swobody i słuszności.

Dodać należy, że ks. Świejkowski zostaje w Gorlicach wbrew woli rady szkolnej, bo tak kazał — ks. biskup Pelczar z Przemyśla (!). Co do ks. Dutkiewicza, to głosi pan Kostankiewicz (napiętnowany już donosiciel ks. inspektora), że namiestnik (!) obiecał, iż ks. Dutkiewicz także pozostanie na urzędzie (!).

Stwierdza tę wiadomość poniekąd postępowanie starosty gorlickiego, który zupełnie obojętnie przypatruje się praktykom ks. inspektora. A praktyki te stają się coraz niemożliwszemi. Oto pewnego dnia wzywa ks inspektor nauczyciela Ryznerskiego z Glinika Maryampolskiego i każe mu podpisać deklaracyę, mocą której, dziękując za posadę nauczyciela, prosi o spensyonowanie z powodu podeszłego wieku. Ryznerski odmówił podpisu.

Na posiedzeniu rady szkolnej okręgowej udzielił ks. Dutkiewicz nagany p. Przesmyckiej, która odważyła się publicznie przeciw niemu wystąpić, ma się rozumieć, jak zwykle, „za lekceważenie i złe spełnianie swych obowiązków“. Dyrektor Majer karze w oryginalny sposób nauczycielki, które nie głosowały wedle rozkazu ks. Dutkiewicza. Oto nauczycielce pannie M. kazał stać w wychodku szkolnym i kontrolować dzieci. Panna M. miała na tyle odwagi, że odpowiedziała p. Majerowi, by sam wychodków pilnował. „Podejrzanym“ nauczycielom i nauczycielkom nie udziela p. Majer urlopów nawet na dzień.

Oburzył się p. Majer na naszą notatkę w sprawie przymusu szkolnego kupowania zeszytów u p. dyrektora. Możeby p. Majer, zamiast oburzać się, odpowiedział na nasze pytanie: kto pobiera zyski z handlu i kto go kontroluje? Przypominamy mu również okólnik rady szkolnej krajowej, surowo zakazujący wprowadzania monopolu pewnych firm na przybory szkolne. Możeby p. Majer zechciał go sobie przeczytać!

Ocenie opinii publicznej zostawiamy to, jak nazwać postępowanie rady szkolnej krajowej wobec podobnych nadużyć.

Przegląd społeczny.

Lokaut robotników szczeciniarskich w Brodach w zakładzie Leona Bałabana trwa dalej By zmusić robotników do poddania się usiłował p. Bałaban wzniecić niezgodę między tutejszą stacyą płatniczą „Unii tkaczy“, a jej centralnym zarządem w Wiedniu, robiąc bajki na tutejszą stacyę płatniczą, ale manewr ten nie udał się mu i centralny zarząd „unii tkaczy“ dał mu należytą odpowiedź. Nie umiąc pohamować swej złości zagroził Bałaban tow. Friedmanowi, spokojnie spacerującemu z żoną, że mu głowę rozbije.

Z robotników nikt nie pracuje, pracują tylko „majstrowie“. Rozgoryczeni, że muszą teraz ciężko pracować, napadają majstrowie na robotników brutalnie bijąc ich. I tak napadł majster Neider w piątek tow. Goldsteina i uderzył go pięścią w twarz; w sobotę pobił tow. Goldsteina i tow. Kupfera majster Eksler; tow. Matechosa uderzył majster Landesberg bokserem. Majstrów pijanych i prowokujących robotników broni kilkunastu żandarmów, których starosta Russocki dał do asystencyi p. Bałabanowi. Żandarmi zachowują się tak, jakby w Brodach był stan oblężenia. Mówiących ze sobą dwóch robotników rozpędzają. W niedzielę bezprawnie aresztowali żandarmi tow. Lepkowicza i tow. Unreicha pod pretekstem, że się sprzeciwili „rozkazom“. Około 400 robotników udało się z aresztowanymi, których w tej chwili wsadzono do aresztu sądowego, żądając, by i ich aresztowano. Rozgoryczony tłum uległ dopiero uspokajającym słowom tow. Bardacha. Podczas tego uderzył klucznik Denys tow. Parnasa w twarz i pluł na robotników. Charakterystycznem jest, że sędzia Nikisch nie chciał zaraz przesłuchać aresztowanych robotników i wolał ich zatrzymać. Rozgoryczenie robotników jest wielkie.

Na dwóch zgromadzeniach: w poniedziałek dnia 14, na którem przemawiał tow. Bardach i w sobotę, na którem przemawiali tow. Steiner, Dyszel, Grünseid i Bardach, uchwalono roboty nie przyjmować. Uchwalono nadto zaprotestować przeciw postępowaniu żandarmeryi i zażądać cofnięcia tejże. Deputacya składająca się z tow. Badiana, Goldsteina i Friedmana uda się w tej sprawie do starosty Rusockiego, również zatelegrafowano do namiestnika i dr. Koerbera oraz do posła Daszyńskiego o interwencyę.

W niedzielę rano urządziło około 150 robotników i robotnic demonstracyjny spacer przed magazynem Bałabana, wieczorem zaś urządzono wielką demonstracyę, w której wzięło udział ponad 500 robotników, wnoszono okrzyki „pfui brodzki Lueger“ (za to, że Bałaban nazwał socyalistów baciarzami). Demonstracya miała bardzo poważny charakter. Sympatya w mieście po stronie robotników.

Krążą pogłoski, że wobec takiego nastroju i majstrowie porzucą robotę. Materyalne położenie robotników jest ciężkie. Doraźna pomoc konieczna. Datki pieniężne należy nadsyłać pod adresem: Abraham Kupfer, szczeciniarz w Brodach.

Z sali sądowej.

Echo demonstracyi robotniczej przed redakcyą „Słowa polskiego“. Ze Lwowa piszą nam: Przeciw tow. Arturowi Hasklerowi, słuchaczowi inżynieryi i Józefowi Kalinowskiemu, majstrowi szewskiemu, odbyła się we Lwowie rozprawa przed trybunałem wyrokującym, któremu przewodniczył radca Promiński.

Akt oskarżenia zarzucał podsądnym występek zbiegowiska, którego obwinieni mieli się dopuścić we Lwowie w czasie demonstracyi, urządzonej 20 lipca b r. po odbytem w tym dniu zgromadzeniu ludowem. Demonstrowano przeciw „Słowu polskiemu“ za stanowisko, jakie ten organ borysławskich nafciarzy zajął w sprawie strejku borysławskiego.

Mimo przeszkód, jakie demonstrantom stawiała skonsygnowana przed „Słowem polskiem“ policya, demonstrujący towarzysze dotarli przed lokal tej redakcyi. Agent policyi Barciuk, aresztował tow. Kalinowskiego, gdyż ten miał krzyczeć: „za mną towarzysze“ i nie usłuchał wezwania, aby się „rozszedł“. Z tego samego powodu praktykant policyi Łukowski aresztował tow. Hasklera.

Oskarżonych bronił dr. Wildwurm.

Jako świadków przesłuchał trybunał samych funkcyonaryuszów policyi i po krótkiej naradzie wydał wyrok uwalniający obu podsądnych.

Kazania ks. Chudyby.

Rozprawa piątkowa rozpoczęła się przesłuchaniem dalszych świadków odwodowych, przez księdza powołanych.

Szczepan Szczurowski nie dosłyszy i słyszał tylko trochę wyzwisk.

Swiadkowie odwodowi Jan Zgud, Wojciech Pietruszka, Maciej Juszczak i Marcin Sitko nie byli w kościele, odstąpiono więc od ich przesłuchania.

Swiadek Szczepan Pasieka, „handlirz cieląt“, pamięta, że ksiądz mówił o „kleszczach kowalskich“, a zresztą nie wie nic, bo „nie chce się księdzu sprzeciwiać, gdyż ksiądz gwarzy i gwarzy, woła i woła. Ja patrzałem wtedy więcej na ludzi, niż na księdza, bo był szmer w kościele. Jak kto mi co winien za cielęta, to pamiętam, ale kazania takiego nie pamiętam“. Z trudem po pytaniach wyjawia niechętnie parę wyzwisk.

Swiadek odwodowy Franciszek Dolaś nie chce zeznawać i woła: Nic nie wiem, nie będę nic gadał, nic nie pamiętam. Ksiądz wołał tylko: „Oddaj baldachim“. Swiadek twierdzi, że cierpi na krótką pamięć i nigdy kazań nie pamięta, chociaż ciągle na nie chodzi.

Swiadek odwodowy Grzegorz Żuk słyszał kazanie, ale powiedział sobie: „co będę głupich bajek słuchać“. Ksiądz wołał: „Zginiesz w kryminale, chodź do mnie, to sobie bliżej pomówimy“. Ale ja przyszedłem do kościoła Panu Bogu podziękować za szczęśliwy dzień i takie wołania mnie nic nie obchodziły.

Swiadek Jacek Dużyk: „Ksiądz nie mówił kazania, jak się mówi do ludzi. Kazanie było nieprzyzwoite. (Sędzia: To nie wasza rzecz!). Ksiądz tak krzyczał, iż myślałem, że lepiej wyjść z kościoła i nie słuchać. Boże, chroń nas od takiego księdza“. (Sędzia wydala tego odwodowego świadka, przez księdza powołanego, mimo, że ten ma ochotę dalej „krytykować„).

Swiadek Franciszek Seweryn: „Ksiądz krzyczał okropnie ze wszystkich sił, było nieprzyjemnie, nie chciałem słuchać“. Podaje wyzwiska.

Swiadek Tralski podaje, że ludzie mówili i szemrali w kościele, że nie należy tak wołać w kazaniu.

Swiadek Floryan Seweryn, wójt z Rajska, opowiada zajście i wyraża ból i oburzenie z powodu postępowania księdza.

Rozprawę odroczono do tego tygodnia.

Z literatury i sztuki.

„Liberum Veto“ po kilkumiesięcznej przerwie zaczęło znowu wychodzić we Lwowie. Należy się spodziewać, że tym razem wieść będzie „Liberum Veto“ żywot nieśmiertelny..., że naszemu życiu publicznemu i literaturze odda wielkie usługi, że spełni zadanie trudne, jakie na siebie nałożyło, że przy pomocy zebranych, najlepszych sił literackich, pokona wreszcie przeszkody, stawiane rozwojowi takiego „dokuczliwego“ pisma przez całość warunków galicyjskiego życia.

Rok pracy poprzedniej redakcyi, którą kierował Franciszek Czaki, dał pismu sławę dobrą, sympatyę wszystkich warstw naszego społeczeństwa. Dowód w tem, że „Liberum Veto“ było redagowane w wysokim stopniu artystycznie, że powagą i głębią satyry potrafiło w krótkim czasie wybić się do rzędu dobrych tego rodzaju pism zagranicznych. Gdyby nie to, że społeczeństwo galicyjskie cierpi na wstręt do czytania, że analfabetyzm panuje u nas niepodzielnie, że do pokonania „galicyjskich“ trudności trzeba sił i pracy wprost nadludzkiej „Liberum Veto“, gdyby było dotychczas wychodziło bez przerwy, byłoby dziś już na wyżynie „Simplicissimusa“.

W tych samych warunkach podjął na nowo przerwaną pracę Władysław Milko ze współudziałem wszystkich dawnych i wielu nowych współpracowników w dziale literackim i artystycznym, powierzając kierownictwo działu artystycznego znanemu artyście malarzowi K. Sichulskiemu. Odrodzone „Liberum Veto“ już dzisiaj podobnego konkurencyjnego pisma niema — ze „Śmigusami“ bowiem i „Bocianami“ nie można go nawet porównywać.

Satyra „Liberum Veto“ jest „wesołą i dokuczliwą“, głęboką i poważną, nie robioną „na humor“, bez pornografii. Każdy numer wypełniony jest pracami o wielkiej wartości artystycznej, w każdym znać postęp i rozwój — dowody staranności w redagowaniu i sumienności w ocenach wszystkich form rozwoju całego naszego życia.

Konieczność istnienia takiego pisma, jest u nas niewątpliwą. To też poprzeć starania i pracę redakcyi „Liberum Veto“ jest obowiązkiem każdego, kto nie zapomina o potrzebie „przewietrzania“ Galicyi.

„Liberum Veto“ wychodzi 1, 10 i 20 każdego miesiąca. Prenumerata do końca roku 1904 kosztuje 1 K 50 h (2 M., 2 fr. 50), z kompletem poprzednich 13 numerów z 1904 r. 4 K. (5 M., 6 fr.). — Adres redakcyi: Lwów, Akademicka 14.

Robotnicy! Uczęszczajcie tylko do tych lokalów, gdzie abonują „Naprzód.“

KRONIKA.

Chwytamy na oczywistem fałszerstwie „Słowo polskie“. W numerze 545 (z dnia 19 b. m.) podaje organ wszechpolaków rzekomą korespondencyę z Warszawy, datowaną: Warszawa 15 listopada. „Korespondencya“ ta, napisana w tonie oszczerczym i napastniczym wobec P. P. S., polemizuje z opisem demonstracyi w „Naprzodzie“, z opisem, który podaliśmy **w numerze z 16 b. m.!** Jak mógł się z nim zapoznać ów R. M. (temi literami podpisana „korespondencya“) w Warszawie w przeddzień pojawienia się go w Krakowie — na to odpowiedzieć może tylko przysłowiowa ograniczoność redaktorów „Słowa polskiego“, która nawet na ich „chytrych“ pomysłach niezatarte piętno odbija. Indywidua te myślą, że gdy na czele napiszą: Warszawa 15 listopada. „Byłem świadkiem ostatniej „demonstracyi“, przechodząc tamtędy (t. j.: demonstracyą, *red. Nap.*) zupełnie przypadkowo“... mogą dalej kłamać najbezczelniej, a „wiarygodnie“, bo przez usta „naocznego świadka“, który się potem „brał za głowę“, czytając „kłamstwa“ „Naprzodu“.

Radzimy pismakom ze „Słowa“, podszywającym się pod firmę „przygodnych korespondentów“ z Warszawy, aby się za głowy nie chwytali, bo tak rozmiękczone czaszki mogą się zaklęsnąć.

Zapyta czytelnik, co za cel podobnego fałszerstwa? Nie niewinne kłamstwo — chęć popisania się jak największą liczbą informatorów — lecz chęć wmówienia w publiczność, iż cała Warszawa oburzona jest na P. P. S. W tym celu komponuje się „przygodnego“ korespondenta, bo zwykły mógłby, jako narodowy demokrata, być pomawiany o stronniczość. „Przygodny“ natomiast — to marka nieokreślona, mogąca pozować na bezstronność. Więc zrobiono „przygodnego“ i nadziano rzekomą jego korespondencyę całą masą oszczerstw i niegodziwości.

Kłamliwe informacye o ostatniej demonstracyi warszawskiej rozsiewa „Słowo polskie“ świadomie w tym celu, aby tę demonstracyę zdyskredytować. Pisze ono, że „pierwszym, który strzelał do policyi, był student Rosyanin“. Skąd może o tem wiedzieć szpicel, będący warszawskim korespondentem „Słowa polskiego“, skoro urzędowi szpicle o tem nie wiedzą, kto pierwszy strzelał? Oczywiście wyssał sobie to z palca, aby demonstracyę zrobić „nienarodową“. A dalej pisze on: „ci, którzy roztasowali się w kościele z nożami i rewolwerami byli to przybyli przeważnie z Wilna żydzi rosyjscy“. Jestto wprost bezczelne kłamstwo. Albowiem ani jeden z towarzyszów żydowskich nie wszedł do kościoła, przeciwnie wszyscy czekali na ulicy — i stąd to właśnie powstała pierwsza pogłoska o „żydowskim tłumie“ podana przez wiedeńską „Zeit“ i „Berliner Tageblatt“. „Słowo polskie“ wie o tem wszystkiem, a łże świadomie jedynie na to, by ukazać tę demonstracyę w niesympatycznem dla swoich czytelników świetle.

Z teatru ludowego komunikują nam: Z powodu wyjazdu do Białej i Cieszyna, dokąd zaproszony został teatr ludowy na dwa przedstawienia, we wtorek 22 b. m. przedstawienia nie było. Dziś graną będzie arcyzabawna krotochwila dra M. B. p. t. „Pauper krakowski“, w której rolę tytułową odtworzy p. Węgrzyn.

Następną nowością będzie sztuka A. Marka p. t. „Pieśniarze“, osnuta na tle życia żydów, która na scenie teatru ludowego w Warszawie graną była przeszło 36 razy z rzędu, a obecnie w tłómaczeniu weszła na repertuar teatrów rosyjskich i niemieckich.

Zarząd miejskiej elektrowni zawiadamia, że połączenia domowych urządzeń z siecią przewodów wykonywać się będą do czasu, dopóki nie nastąpią mrozy, a mianowicie będą tylko te instalacye przyłączone, o których zarząd miejskiej elektrowni został pisemnie uwiadomiony.

Równocześnie komunikuje zarząd, że jedna maszyna jest kompletnie gotową a ruch jej próbny rozpocznie się w najbliższych dniach.

O most zwierzyniecki. Na ostatniem, poniedziałkowem posiedzeniu krakowskiej rady miejskiej, interpelował radca miejski p. Maciołowski w sprawie zamknięcia baryerami chodnika na moście na ulicy Smoleńsk, podnosząc, że wśród publiczności panuje zaniepokojenie z powodu niepewności, czy most ten nie jest podgniły.

Dziś znowu otrzymujemy od jednego z mieszkańców Krakowa list z przedstawieniem stanu drugiego mostu, zwierzynieckiego, wyłożonego przegniłemi deskami, których możliwe załamanie się i nierówności, jakie się na moście porobiły, narażają przechodniów na wielkie niebezpieczeństwo.

Już od kilku tygodni spoglądają przechodnie na te „przeszkody“, nie widziały jednak dotychczas tego odnośne organy. Ruch na moście zwierzynieckim jest ogromny, katastrofa więc może nastąpić każdej chwili. A i bez katastrofy, „przyjemności“ przechodzących przez ten most nie są wielkie. Przechodził tamtędy pewien obywatel ze Zwierzyńca i, nie przewidując niebezpieczeństwa a idąc krokiem pewnym, zawadził o „przeszkodę“, upadł i zwichnął sobie nogę. Chory, którego odstawiono z trudem do domu, przeleżał długi czas w łóżku.

Możeby odnośne organy zbadały sprawę i w ewentualnym wypadku, ze względu na publiczne bezpieczeństwo, zechciały wstrzymać ruch na moście zwierzynieckim?

---

czyni to scena bezmyślnego niszczenia mebli, luster, szyb, dywanów i t. p. — i czego w sztuce Hauptmanna nie ma zupełnie.

I akt piąty nie mógł zadowolić; obsada niewłaściwa, tempo gry niejednostajne, widz czuje, że wypadki te rozgrywać się powinny szybko, tam niema czasu na zastanowienia, tymczasem jeden cedzi słowa, nadsłuchując suflera, drugi czeka z odpowiedzią, aż tamten skończy — i tak wloką piękne dzieło poety... przed publicznością małokrytyczną, która błędy aktorów i reżyseryi przenosi na dzieło i autora, podczas gdy aplauzy w miejscach najmniej stosownych dają bezmyślnym pretekst do osądzenia sztuki jako tendencyjnej...

Dobrze grali — to należy podnieść — pani Bednarzewska (Ludwika), p. Węgrzynowa (Henrykowa), oklaskiwane przy otwartej scenie, p. Chmieliński (Kornig) i Adwentowicz (Becker).

P. Solski (stary Baumert) i Roman (Jäger) trafili na właściwy ton dopiero w trzecim akcie...

Teatr był wyprzedany i podobno wyprzedany jest i na dalsze sześć przedstawień z rzędu.

Spodziewamy się, że wyż przytoczone błędy będą przy następnych przedstawieniach usunięte i scena lwowska okaże się na tym poziomie artystycznym, jakiego wymaga wystawienie dzieła Hauptmanna. Wszak okazała to przy wystawieniu „Dzwonu zatopionego“, „Eros i Psyche“ — a nawet „Zbója Madeja“ i... „Lilith“.

Wkońcu jeszcze jedna uwaga! Oto dyrektor teatru berlińskiego, który wystawił 200 razy z niesłabnącem powodzeniem „Tkaczy“, opowiadał, że przed wystawieniem były niezliczone próby generalne z każdego aktu, mimo, że grali artyści znakomicie wyrobieni. Teatr lwowski, jak wiadomo, trzyma wiele sił dobrych, ale... w cieniu lub półcieniu. Trudno więc wymagać, by artyści pomijani, wyciągnięci nagle przed światło kinkiet... po pięciu lub sześciu próbach w niestosownych rolach — odpowiedzieli wymogom...

W. T.

* * *

„Wrażenie, które wywarł ten dramat, nie da się poprostu opisać“ — temi słowy zaczyna swój list do nas widz, obecny na pierwszem przedstawieniu arcydzieła Hauptmanna we Lwowie. — „To nie jest sztuka robiona dla teatru, to arcydzieło twórcze, pisane krwią serdeczną i dlatego na widzach tak potężne wrażenie uczyniło“. O natężeniu tego wrażenia świadczy dalszy ustęp listu: „Widziałem w pierwszych rzędach foteli panów z tak zw. lepszej klasy, ocierających pokryjomu łzy; kobiety zaś pod obuchem tego protestu głodnych i obdzieranych ze skóry były tak moralnie przybite, że to uczucie malowało się na ich twarzach“. O artystycznej zaś stronie przedstawienia pisze nasz informator, iż nie wyobraża sobie większego pietyzmu przy wystawieniu „Tkaczy“. „To nie byli aktorzy — dodaje — którym powierzono role do odegrania; to byli żywi ludzie, którzy ten dramat przeżywali“... Z wykonawców w pierwszym rzędzie wymienia Solskiego, Romana i Adwentowicza.

Huragany oklasków tak zaalterowały komisarza policyjnego, iż udawał się na galeryę, chcąc swoją interwencyą „uspokoić“ publiczność, co oczywiście wręcz przeciwny wywołało skutek.

Z Tarnowa piszą nam: W niedzielę o godzinie 12 w południe odbył się tutaj pogrzeb tow. dra I. Holländra. Towarzysze tarnowscy nie zapomnieli oddać ostatniej czci dzielnemu niegdyś towarzyszowi, bo prawie wszyscy towarzysze tarnowscy szli za wieńcem z czerwonemi szarfami i z napisem „Dzielnemu towarzyszowi — komitet partyi socyalno-demokratycznej“. Na cmentarzu w imieniu kolegów przemówił dr. Mütz, w imieniu partyi dr. Schützer, poczem chór robotniczy odśpiewał „Czerwony sztandar“.

Z teatru (*m*) Gdy zapowiadano „Borkmana“ we Lwowie z pewnem zdziwieniem wyczytałem, iż rolę tytułową ma odtwarzać p. Kamiński; że nie powierzono jej p. Zawadzkiemu... Od Borkmana żądamy przedewszystkiem wrażenia kolosu złamanego. Trzeba, aby te dwa pierwiastki dały się wyczuć w owej kreacyi i to tak, iżby sugerowała w zupełności złudzenie takiego porządku chronologicznego, jakiego tu użyłem, inaczej mówiąc — skali zstępującej. Jest to rola zatem, która w interpretacyi doskonałej wymaga od wykonawcy ściśle określonego autorytetu: musimy widzieć pierwszorzędnego artystę, ale o potężnych warunkach, który je ku poziomowi istoty złamanej nagina, a nie *vice versa* artystę, który w momentach przebłysku siły musi (że dla uprzystępnienia mej myśli użyję tego zwrotu) — wspinać się na palcach. To iluzyę osłabia — podkreśla niedobory....

Stąd pochodzi, iż mimo niezrównanej maestrii p. Kamińskiego mimo wspaniałej maski, świetnie opracowanych i sharmonizowanych szczegółów, czuło się, iż to nie Borkman Ibsena, nie postać, Solnessowi bliźnia, lecz ogromnie interesująca, realistycznie arcywierna sylwetka człowieka zwykłej miary, którego los moralnie złamał, umysłowo przymroczył... Tragizmu na większą skalę pozbawiał tę postać i brak uczucia, czy też pewna na tym punkcie oschłość, charakteryzująca nieporównany skąd inąd talent p. K.

Jeżeli kreacya jego w ibsenowskim dramacie zdolną jest podziw budzić — staje się to przy zmierzeniu całokształtu przeszkód naturalnych, których część niemałą — w roli obcej sobie zupełnie — zdołał artysta przełamać. Eksperyment zatem — *tour de force* o rezultatach, prześcigających rachuby, lecz, powtarzam — nie Borkman Ibsena!

Jednodniową przerwę w występach gościnnych p. Kamińskiego wypełnił debiut p. Kozłowskiej w roli Heleny w „Tęczy“ Krzywoszewskiego: ze wszech miar dobry — obiecujący. Zastrzegam się, iż nie mówię tego z kurtuazyi, która o debiutujących tak, jak o zmarłych (sam przyznaję, iż niezbyt kurtuazyjne to porównanie) nakazuje *nihil, nisi bene* rozgłaszać...

Listy amerykańskie. Pogłoska o aresztowaniu jednego z urzędników pocztowych w Krakowie pod zarzutem spoliowania listów amerykańskich, która onegdaj rozeszła się po mieście, okazała się nieprawdziwą.

Niemiecko-rosyjska kontrabanda wojenna. Japoński urząd marynarki podaje do wiadomości, że dnia 19 b. m. o godz. 3 po południu zauważono parowiec niemiecki „Batelan“, który jechał w kierunku Portu Artura. Kanonierka „Tatsuta“ puściła się w pościg za parowcem i o godz. 5 rano przytrzymała go. Parowiec wiózł wielką ilość odzieży zimowej, opatrunków i konserw mięsnych. Kapitan parowca oświadczył, że jedzie do Niuczwanu. Jednakże ładunek parowca i kierunek jego jazdy były podejrzane. Dlatego okręt przytrzymano i przewieziono do Sazeho.

Sprawa Balickiego.

Sprostowanie urzędowe prokuratoryi, które w myśl ustawy zmuszeni byliśmy zamieścić bez komentarzy na czele wtorkowego numeru, było tak wystylizowane, że możnaby z niego przypuszczać, jakoby sprawa Balickiego nie pozostawała w żadnym związku ani z procesem Angelusa, ani z procesem o kradzieże kolejowe. Tymezasem — jak nasi czytelnicy już wiedzą — w rzeczywistości pozostaje ona w ścisłym związku i z jedną i z drugą sprawą.

Albowiem książeczki Kasy oszczędności, zabrane przez Balickiego przy rewizyach, prowadzonych przezeń z powodu śledztwa o kradzieże kolejowe, a pozostające u niego, jako naczelnika policyjnego biura bezpieczeństwa publicznego, w depozycie, Balicki zastawił u Angelusa; następnie w czerwcu b. r. uprzedził Angelusa o odbyć się mającej w zakładzie tegoż rewizyi i w ten sposób zyskał od Angelusa zwrot zastawionych depozytów. Związek nadużycia władzy urzędowej przez Balickiego z tamtemi dwiema sprawami jest zatem widoczny.

Rewizya, przeprowadzona w biurze Balickiego, wykazała, że wszystkie depozyty znajdują się w kasie wertheimowskiej „pod telegrafem“ nienaruszone, i to zarówno papiery wartościowe i kosztowności, jak i gotówka.

Z polecenia brata Balickiego czynią adwokaci dr Seinfeld i dr Gertler starania o wypuszczenie Balickiego z aresztu śledczego na wolną stopę.

ZAWIADOMIENIA

— Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.

Czwartek: „Pan Damazy“, komedya w 4 aktach Józefa Blizińskiego (występ gościnny K. Kamińskiego).

Sobota: „Bogaty wujaszek“, komedya w 4 aktach C. Karlweisa (występ gościnny K. Kamińskiego).

Niedziela o godz. 3 po południu po cenach zniżonych: „Kościuszko pod Racławicami“, obraz historyczny w 7 odsłonach Lasoty. — O godz. 7 wieczorem: „Dom otwarty“, komedya w 3 aktach Michała Bałuckiego (występ gościnny K. Kamińskiego).

— Uniwersytet ludowy w Krakowie.

W sali Muzeum techniczno-przemysłowego przy ulicy Franciszkańskiej (obok kościoła OO. Franciszkanów) dziś od godziny 7½ do 8½ wieczorem: Dr Władysław Gumplowicz: „Człowiek a ziemia“.

W sali Związku stow. robotn. (Mały Rynek 6) dziś o godz. 7½ wieczorem: Kowieński: „Historya ruchów społeczno politycznych w Rosyi w XIX. wieku“.

— Czytelnia dla kobiet urządza 26 b. m. zabawę taneczną. Czysty dochód po potrąceniu kosztów przeznacza się na rzecz funduszu stypendyjnego dla kształcących się Polek. Bilet wstępu dla członków oraz dla młodzieży akademickiej 2 K. dla obcych 3 K. Początek o godz. 8 wieczorem. Komitet uprasza o nadsyłanie fantów do bufetu oraz kwiatów, dochód bowiem ze sprzedaży powiększy również fundusz stypendyjny.

RADA PAŃSTWA.

(Telefonem).

Wiedeń, 23 listopada. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby poselskiej po odczytaniu w dosłowej osnowie interpelacyj, toczyła się w dalszym ciągu dyskusya nad oświadczeniem dra Körbera.

Polskie paralelki na Śląsku.

Poseł **Kaiser** omawia oburzenie Niemców na Śląsku wskutek zarządzeń rządu. Ubolewać należy, że rząd ferye parlamentarne wyzyskał na wyrządzenie Niemcom szkód narodowościowych w rozmaitych centrach państwowych. Założenie paralelek w Opawie i Cieszynie wywołało demonstracye i protesty ze strony Niemców, a pierwszym już ciosem dla Niemców było upaństwowienie gimnazyum polskiego w Cieszynie, co nastąpiło wbrew protestom Niemców, którzy sprzeciwiali się upaństwowieniu gimnazyum przed zapewnieniem mu bytu po wieczne czasy.

Wkońcu poseł Kaiser obszernie polemizował z ministrem Hartlem w sprawie założenia słowiańskich paralelek i upaństwowienia gimnazyum polskiego w Cieszynie.

Poseł dr **Petelenz** polemizował z Kaiserem i Demlem w sprawie zarzutu składek na szkolne cele śląskie z Warszawy i Poznania. Mówca oświadcza, że wcale Polacy nie robią z tego tajemnicy. (Głosy z ław polskich: A Deutscher Schulverein!). Sprawozdanie Macierzy szkolnej z całą otwartością notuje każdego centa, którego otrzymuje z Warszawy lub Poznania i drukowane wszędzie rozsyła. Nie robimy z tego żadnej tajemnicy Owszem, uzupełnię jeszcze daty p Demla nawet tem, że otrzymujemy na te cele jeszcze pieniądze od Polaków z Ameryki. Ale dlaczego się to dzieje? (Głos u Niemców: Grosspolen! Dr Demel: Ja także byłbym za osobnem królestwem polskiem). Dzieje się to dlatego, ponieważ rząd nie spełnia swych obowiązków wobec ludności polskiej na Śląsku (Żywe oklaski u Polaków).

Gdyby władze miejscowe na Śląsku nie lekceważyły potrzeb kulturalnych przeszło 200 000 tamtejszej ludności polskiej, to składki takie byłyby niepotrzebne. Wychowanie w duchu narodowym jest konieczne. Dlatego też zgadzam się zupełnie z wywodami posła Demla, że szkoły polskie są narodowymi zakładami wychowawczymi i nie miałbym nic przeciwko temu, by i niemieckie szkoły były zakładami narodowymi, ale nie wolno tam pracować dla innego państwa, (żywe oklaski u Polaków) jak się to dzieje na północnych granicach Austryi Trzeba wiernie służyć temu państwu, w którem się żyje. My, Polacy, dowiedliśmy, że tam, gdzie mamy wolności, gdzie nam dają prawa i swobody, że tam jesteśmy wiernymi poddanymi i uwzględniamy wszystkie potrzeby państwu, mimo wielkie ofiary, jakie z tego dla ludności wynikają.

U nas w Galicyi, gdzie mamy zagwarantowane swobody narodowe, u nas naukę języka niemieckiego traktuje się w sposób bardzo poważny. W szkołach średnich poświęconych jest 33 godzin tygodniowo tej nauce. Ale wiecie panowie dlaczego? Ponieważ u nas chwała Bogu jesteśmy już wolni od obawy przed germanizacyą. Stwórzcie takie stosunki także w innych prowincyach. Rusini mają w Galicyi więcej swobód, aniżeli wszystkie inne narodowości słowiańskie w innych prowincyach, zmuszone żyć z Niemcami.

Niechaj Rusini nam tylko nie przeszkadzają, a z pewnością odniosą jeszcze większe korzyści. Rusini od Niemców nie mają się niczego spodziewać. Mówca kończy apelem ponownym do Niemców, by szanowali słuszne prawa kulturalne innych narodowości. (Żywe oklaski u Polaków).

Poseł **Bianchini** omawia stosunki dalmatyńskie, aferę namiestnika Handla i oświadcza, że winnym obecnych smutnych stosunków w Dalmacyi jest dr Körber. Zajścia w sejmie dalmatyńskim powinny były wskazać rządowi drogę, na jaką powinien był wstąpić Obowiązkiem jego było albo sejm rozwiązać, albo namiestnika odwołać. Wkońcu omawiał rozporządzenie rządowe w sprawie uniwersytetu zagrzebskiego.

Wiedeń, 24 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu poseł **Michejda**, polemizując z posłami Kaiserem i Demlem, wyjaśniał, że Niemcy są faktycznymi panami Śląska. Dla 300 000 Niemców istnieje 10 państwowych szkół średnich na Śląsku. Natomiast Polacy i Czesi, którzy na Śląsku stanowią faktycznie przeważającą większość, nie mają ani części tego. Na Śląsku nie panuje spokój z powodu prowokacyi i agitacyi ze strony radykałów niemieckich.

Następnie poseł Michejda omawia historyę założenia słowiańskich paralelek w seminaryach oraz przypomina, że także sejm śląski uznał konieczność zakładów dla kształcenia nauczycieli słowiańskich.

Sprawa posła Walewskiego.

Prezydent Izby zawiadamia, że p. Walewski przedłożył wniosek nagły, by Izba uchwaliła wybór komisyi złożonej z 36 członków, celem zbadania jego sprawy.

Ponieważ wniosek ten nosił tylko podpis p. Walewskiego, prezydent zapytał Izbę, kto popiera nagłość. Za nagłością oświadczyła się cała prawie Izba, poczem posiedzenie zamknięto; następne w czwartek.

Kongres ziemstw w Petersburgu.

Z Petersburga donoszą, że kongres ziemstw nabiera coraz większego znaczenia. Odbywa się on w mieszkaniu marszałka szlachty Stachowicza. Przybyło 98 delegatów. **Głównym przedmiotem obrad jest sprawa konstytucyi 71 delegatów przeciw 27 oświadczyło się za konstytucyą.** Wybrano komisyę, która zredaguje ostatecznie uchwały. Słowa „konstytucya“ nie użyto ani razu i zastępowano go równoznacznymi wyrazami. Deputowani przedłożą ks. Mirskiemu osobiście uchwały kongresu z prośbą, by podał je do wiadomości cara. Cała rosyjska inteligencya interesuje się ogromnie przebiegiem kongresu. Wszędzie słyszeć można nadzieję, że Rosya stoi u progu wielkich reform i że car nie pominie milczeniem uchwały tak poważnej korporacyi. Dziennikom zabroniła cenzura wspominać cokolwiek o kongresie.

„Vorwärts“ donosi z Petersburga, jakoby jeden z członków kongresu ziemstw przedłożył następujący **projekt konstytucyi**: Na czele państwa stoi cesarz i duma; zaprowadza się wolność osobistą sumienia i zgromadzania się. Cesarz składa przysięgę na instytucye państwowe. Ministrowie są odpowiedzialni za czynności cesarza. Duma ma dwie Izby. Pierwsza składa się z reprezentantów ziemstw. druga z reprezentantów ludu, wybranych przez powszechne tajne głosowanie. Czynne i bierne prawo wyborcze mają wszyscy mężczyźni pełnoletni. Władza wykonawcza spoczywa w ręku kanclerza, który mianuje ministrów.

Wojna rosyjsko-japońska.

Nad rzeką Szak.

Londyn, 23 listopada. Biuro Reutera donosi z Mukdenu: Obie armie obwarowały tak silnie swe stanowiska, iż żadna z nich nie jest skłonną przejść do ataku, jeżeliby nie miała zapewnionej przewagi, wynikającej ze skutecznego obejścia drugiej. Japończycy mają prawdopodobnie lepsze wojsko i bardziej ruchliwe. Pod względem liczebnym są obie armie — jak się zdaje — równie silne.

Paryż, 24 listopada. Tutejsze wydanie „N Y. Heralda“ donosi, iż Kuropatkin oświadczył wobec francuskiego attaché wojskowego, że do wiosny w Mandżuryi nic ważnego nie zajdzie. Wskutek tego attaché opuścił już główną kwaterę rosyjską.

Oblężenie Portu Artura.

Tokio, 24 listopada. Armia japońska pod Portem Artura donosi, że onegdaj w południe budynek koło arsenału stanął od ognia działowego w płomieniach i o godzinie wpół do 10 w nocy jeszcze gorzał.

Łódź z Portu Artura.

Londyn, 23 listopada. „Daily Express“ donosi z Weihaiwej: Łódź ratunkowa, zaopatrzona w środki żywności, która podczas burzy 16 b. m wyjechała z Portu Artura, wysadziła na ląd w miejscowości odległej o 10 klm. od Weihaiwei jednego rosyjskiego oficera który miał przy sobie duplikaty depesz komendanta Portu Artura Stoessla. Łódź i załogę zatrzymano w Weihaiwei.

Załoga „Roztropnego“.

Czifu, 23 listopada. (Biuro Reutera). Załoga „Roztropnego“ będzie na mocy porozumienia między japońskim i rosyjskim rządem przewieziona na chińskim krążowniku do Szangaju.

Flota bałtycka.

Ateny, 23 listopada. Agencya Havasa ogłasza, że fałszywą jest wiadomość, jakoby rosyjscy marynarze dopuścili się mordów na mieszkańcach Retymny (na Krecie). Chodziło o zwykłą bójkę między marynarzami, przyczem jeden z nich został zabity.

Londyn, 23 listopada. Telegrafują tu, że rosyjski krążownik „Kuban“ wyjechał wczoraj z Vigo.

TELEGRAMY.

Strejk węglarzy.

Wiedeń, 23 listopada. Robotnicy, zajęci ładowaniem węgla, po odbytem w nocy zgromadzeniu, rozpoczęli dziś rano strejk. Większa część strejkujących była zajętą na dworcu kolei północnej, gdzie wobec tego robota zupełnie ustała.

Kasa św. Wacława.

Praga, 24 listopada. Na wczorajszem zgromadzeniu zaliczkowa Kasa św. Wacława uchwaliła cichą likwidacyę Towarzystwa.

Opozycya na Węgrzech.

Budapeszt, 24 listopada. Z partyi liberalnej wystąpił hr. Szechenyi. Juliusz Andrassy wystosował do swych wyborców otwarty list z doniesieniem, że z partyi liberalnej wystąpił, jednakże nie połączy się z opozycyą.

Budapeszt, 24 listopada. Zarząd partyi socyalno demokratycznej wezwał organizacye prowincyonalne, aby się wstrzymywały od udziału w demonstracyach, urządzanych przez stronnictwa opozycyi sejmowej, ale równocześnie, by przeciw tem demonstracyom nie występowały. Socyaliści mają urządzać osobno demonstracye i zgromadzenia, lecz wyłącznie na rzecz powszechnego prawa głosowania.

Reforma podatkowa we Francyi.

Paryż, 23 listopada. Ze strony nacyonalistycznej zapewniają, że minister skarbu Rouvier, który jeszcze ciągle jest słaby, przyszedł do przekonania, że wniesiony przez niego w Izbie projekt ustawy co do podatku dochodowego niepomyślnie wpłynie na finanse państwa i dlatego Rouvier, jeżeli mu tylko zdrowie pozwoli, w poniedziałek, nawet gdyby miał się narazić na konflikt z Combesem i większością republikańską, postawi wniosek, aby Izba odrzuciła wniesiony przez niego projekt.

Ustawa przeciw anarchistom w Hiszpanii.

Madryt, 23 listopada. Król podpisał projekt ustawy w sprawie tłumienia anarchizmu, który jutro będzie Izbie przedłożony.

Listy i przesyłki do komitetu wykonawczego polskiej partyi socyalno-demokratycznej adresować należy: Dr Emil Bobrowski, Kraków, Plac Matejki 9.

SKŁADKI.

Na fundusz agitacyjny komitetu krakowskiego złożył W. K. R. za pośrednictwem tow. dra Drobnera 50 K.

Na dezerterów zebrano w Zakopanem (na listę składkową L. 38) 29 K, które tow. Sz. złożył w redakcyi „Naprzodu“.

Zamiast wieńca na trumnę dra Holländra złożył dr Bober na rzecz miejscowego komitetu partyjnego w Tarnowie 10 K.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

ASESOROWIE! We czwartek dnia 24 b. m. odbędzie się w Związku Stow. robotniczych (Mały Rynek 6) o godz 7½ wieczorem **zgromadzenie Stowarzyszenia asesorów sądu przemysłowego, na które wszystkich członków się zaprasza.**

Kraków. — W stow. „Postęp“ (Starowiślna 42) odbędzie się w piątek 25 b. m. o godz. 8 wieczorem zebranie ponfne z porządkiem dziennym: Dyskusya na temat P. P. S. a Bund. Wstęp mają tylko członkowie organizacyj za okazaniem legitymacyi stowarzyszenia.

Kraków. — W stow. „Postęp“ (ul. Starowiślna 42) odbędzie się w sobotę 26 b. m. zabawa taneczna. Początek o godz. 8 wieczorem.

Kraków. — **Baczność introligatorzy!** W środy odbywają się posiedzenia mężów zaufania. O liczny udział uprasza zarząd.

Kraków. — W Stowarzyszeniu robotników stolarskich odbywają się co poniedziałek o godz. 7 wieczorem posiedzenia mężów zaufania. O liczny udział uprasza zarząd.

Lwów. — W lokalu żydowskich stowarzyszeń robotniczych (Beizera 2) odbędzie się: w czwartek o godz. 7 wieczorem zgromadzenie pudełkarzy: w czwartek o godz. 8 wieczorem zgromadzenie robotników młodocianych; w piątek o godz. 7½ wieczorem odczyt: „O społeczeństwie kommunistycznem“; w sobotę o godz. 3 po południu zgromadzenie stolarzy żydowskich; w sobotę o godz. 8 wieczorem zgromadzenie robotników młodocianych.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada.)

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

IZBA HANDLOWA I PRZEMYSŁOWA W KRAKOWIE.

L. 5709.

Ogłoszenie licytacyi

Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie rozpisuje **na 6 grudnia 1904 godz. 12 w południe** rozprawę ofertową, celem oddania w przedsiębiorstwo robót stolarskich, ślusarskich, pokostniczych i szklarskich, przy budowie nowego gmachu Izby, wedle warunków ogólnych i szczegółowych oraz planów złożonych w Izbie.

Warunki oraz plany i formularze są do przejrzenia w Izbie. począwszy od 24 b. m. codziennie od godz. 9—2.

Kraków, dnia 21 listopada 1904.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. Z drukarni Władysława Teodorczuka w Krakowie, Telefon Nr. 510).